

Nikt nie wie, jak to się skończy

27 kwietnia 2023

Dyktat egzekutywy i brutalność policji świadczą o rozgorączkowaniu władz francuskich z prezydentem Emmanuelem Macronem na czele. Mają do tego niezwykle poważne powody: wyzwanie, jakie rzuciły większości społeczeństwa, dążąc do przeprowadzenia na siłę reformy emerytalnej, obraca się w wyzwanie rzucone przez większość społeczeństwa ustrojowi społecznemu, na straży którego stoją te władze.



Czy nadal można zmusić rząd do wycofania się, obalić podjętą przez władzę decyzję? Jeszcze nie tak dawno odpowiedź była we Francji oczywista. W konfrontacji z trwałymi, zdeterminowanymi, zorganizowanymi ruchami społecznymi, które wyprowadzały tłumy na ulice, rząd czasami się cofał. Jego cofnięcie się pokazało zaś, że ludność może być wysłuchana poza okresami wyborczymi, do których nie może sprowadzać się życie demokratyczne. Tak w zapomnienie odeszły najróżniejsze projekty: ustawa o autonomii szkół prywatnych z 1984 r., o selekcji na wyższe studia w 1986 r., umowie o integracji zawodowej w 1993 r., „plan Juppégo” w 1995 r. itd. Zdarzyło się nawet, że promotorzy niepopularnej reformy musieli podać się do dymisji, jak to było w przypadku ministra szkolnictwa wyższego Alaina Devaqueta w 1986 r. czy ministra edukacji narodowej Claude’a Allègre’a w 2000 r.

Lecz po zwycięskiej walce z kontraktem „pierwsza praca”, stoczonej w 2006 r., nic podobnego już się nie zdarza. Bez względu na liczbę demonstrantów, bez względu na strategię, spokojne lub burzliwe marsze, strajk pełzający, okupacje uniwersytetów czy różne spektakularne akcje, mamy już do czynienia z jedną porażką za drugą: tak zakończyły się walka z

autonomią uniwersytetów w 2007 r., bitwa o emerytury w 2010 r., mobilizacje przeciwko „ustawom o pracy” w 2016 i 2019 r., przeciwko oprogramowaniu do selekcji w szkolnictwie wyższym „Parcoursup” w 2018 r. Obowiązuje „model thatcherowski”: rządzący już się nie cofają. Nawet przed piętrzącymi się śmietnikami, przed „suchymi” stacjami benzynowymi, odwołanymi pociągami, zamkniętymi klasami szkolnymi, zablokowanymi drogami. Znoszą zakłócenia w funkcjonowaniu metra i cotygodniowe czy codzienne demonstracje. Jeśli sytuacja staje się nie do opanowania, rekrutują personel, represjonują. Surowość stała się nawet atrybutem władzy w republice: „stawienie czoła ulicy” świadczy, że ma się „poczucie państwowe”, odwagę polityczną.

Policja dezokupuje – i po sprawie

Dlatego były premier Édouard Philippe mógł z dumą powiedzieć studentom wielkiej szkoły biznesu: „Nigdy nie wiadomo, która z kropli jest ostatnia. (...) W 2017 r. wydaliśmy zarządzenia o pracy. Mówię sobie, że to będzie straszne, bo pamiętam ustawę o pracy sprzed dwóch lat, potworne demonstracje, maksymalne napięcie. Ale robimy swoje i to przechodzi. Reformujemy Narodowe Towarzystwo Kolei Żelaznych, kładziemy kres statutowi zawodowemu, otwieramy się na konkurencję i spodziewamy się kompletnych blokad. Aż tak źle się nie dzieje, są strajki i to mija. Mówimy, że będziemy mogli pójść na wyższe studia na zasadzie selekcji – jeśli śledziło się wiadomości w ciągu ostatnich 20 czy 30 lat, to przecież wiadomo, że to bomba. Jednak robimy to, są okupacje uniwersytetów, przeprowadzamy dezokupację – i po sprawie!” [1] Następnie ruch żółtych kamizelek pokazał jednak, że nie zawsze.

Dlatego Emmanuel Macron trzymał się mocno, mając nadzieję, że po raz kolejny to minie, będzie po sprawie. Brutalnie narzucił swoją reformę emerytalną, ignorując ruch protestu, którego skalę i determinację powinien był dostrzec. Kiedy piszemy o tym, już 9-krotnie, na wezwanie niebywale zespolonego

komitetu, reprezentującego wszystkie centrale związkowe, miliony ludzi wyszły na ulice, zarówno w dużych miastach, jak i w małych, które nigdy nie doświadczyły takiej mobilizacji. Badania opinii publicznej, zazwyczaj fascynujące Pałac Elizejski, wykazywały, że przeciwników reformy jest do 70%, a wśród osób czynnych zawodowo nawet do 90% i że ich odsetek rośnie tym bardziej, im bardziej rząd uprawia swoją „pedagogię”, a obywatele uświadamiają sobie ministerialne kłamstwa – nie, reforma nie jest ani „konieczna”, ani „sprawiedliwa”, ani nie „chroni” kobiet. Nie, nie zapewnia wszystkim „minimalnej emerytury w wysokości 1,2 tys. euro”. Władza podejmuje ryzyko, chcąc, aby ludzie pracowali jeszcze dwa lata, bo oni się informują, sprawdzają i protestują.

Jak uchwalić ustawę bez głosowania

Ostatecznie jego reformę emerytalną, która będzie ciążyła na życiu Francuzów przez kilka dziesięcioleci, uchwalili tylko senatorowie wybrani w wyborach pośrednich, którzy zadbali o ochronę swoich własnych praw specjalnych, pozbawiając zarazem praw innych. Dwa dodatkowe lata pracy, narzucone bez zgody Zgromadzenia Narodowego, opierają się zatem wyłącznie na tym, że legitymizuje to instytucja zdominowana przez partię (Republikanów), która nie przekroczyła 5% głosów w ostatnich wyborach prezydenckich i w której nieobecne są dwie największe partie (Zjednoczenie Narodowe i Francja Nieuległa)...

Dla Macrona to nie problem: reforma była w jego programie prezydenckim, wygrał wybory, a to znaczy, że Francuzi ją aprobują. „Tłum” nie ma „legitymacji w obliczu ludzi, którzy wyrażają się poprzez swoich wybranych przedstawicieli”, powiedział 21 marca.

Ignorować lub miażdżyć opozycję

Rok temu, podczas pierwszej tury wyborów prezydenckich, o sprawie emerytur prawie nie dyskutowano. Nie mówiąc już o tym,

że Macron odmówił debaty ze swoimi konkurentami, podobnie jak zrobił to pięć lat wcześniej, zepchnięto ją na pozycję spraw mniej ważnych niż imigracja, wojna w Ukrainie, brak bezpieczeństwa... Ustępujący prezydent uzyskał w pierwszej turze tylko 20,7% głosów. Jeśli chodzi o drugą turę, jego zwycięstwo wynikało w dużej mierze z tego, co sam przyznał wieczorem 24 kwietnia 2022 r., mówiąc: „Wiem, że wielu naszych rodaków głosowało na mnie nie po to, by poprzeć idee, które głoszę, ale by zablokować skrajną prawicę. (...) Zdaję sobie sprawę, że głosowanie to będzie zobowiązywało mnie w następnych latach. Jestem strażnikiem ich poczucia obowiązku, przywiązania do Republiki i szacunku dla różnic, które wyrażono w ostatnich tygodniach”. Po wypowiedzeniu tych słów Macron natychmiast o nich zapomniał.

Po swoim wyborze zadbał przede wszystkim o ignorowanie lub miażdżenie wszelkich form opozycji. Zgromadzenie Narodowe, sprowadzone w poprzedniej kadencji do roli biura rejestracyjnego, w którym większość prezydencka głosowała chórem za każdym projektem rządowym, służy teraz za wycieraczkę. Sprawy istotne nie są przedmiotem żadnej poważnej debaty usankcjonowanej głosowaniem. Budżet na rok 2023 narzucono co najmniej 10-krotnie stosując art. 49 ust. 3 konstytucji, reformę ubezpieczeń dla bezrobotnych poddano procedurze, kontrowersyjnych posunięć dokonuje się po cichu, dekretami [2]... Gdy tylko wyrażony zostanie sprzeciw, wkracza Macron, ignorując czynniki, które stanowią przeciwwagę jego władzy, nie racząc nawet przyjąć, pomimo wielokrotnych żądań, wspólnej delegacji związków zawodowych zmobilizowanych przeciwko reformie emerytalnej.

Arogancja ta podsyci jedynie rozczarowanie demokracją i wzmoże poczucie, że gra polityczna jest zablokowana, ku uciesze Zjednoczenia Narodowego. Sprawa reformy emerytalnej koncentruje w sobie „większość zidentyfikowanych obecnie przez politologię mechanizmów napędzających resentyment społeczny, który zasila radykalne prawicowe partie populistyczne”,

wyjaśniają badacze Bruno Palier i Paulus Wagner [3].

Sześciu na dziesięciu nie głosuje

Ponadto osłabi przede wszystkim niższą klasę średnią i osoby wykonujące prace uciążliwe – dwa rezerwuary głosów skrajnej prawicy. Sprawa tej reformy ilustruje także skostnienie „elit” w obliczu powszechnego gniewu, ich skłonność do oszustw, kłamstw, maskowania się dla osiągnięcia swoich celów, a jednocześnie pokazuje rozkład instytucji. Posłanka Marine Le Pen będzie mogła posłużyć się tym wszystkim, gdy przyjdzie na to czas.

Polityka pogardy nie tylko sprzyja jej partii, postrzeganej jako partia odrzuconych, ale również zachęca wyborców do wycofania się z gry. Bo po co głosować? Zwłaszcza na posłów do Zgromadzenia Narodowego, zredukowanego do teatru cieni i posiadającego wątpliwą legitymację? Już w drugiej turze wyborów parlamentarnych w czerwcu 2022 r. wstrzymało się od głosu ponad 53% zarejestrowanych wyborców. Niektórzy nawet nie wiedzieli, że odbywają się wybory. „Jeśli dodamy 5-6% niezarejestrowanych do 53% zarejestrowanych, którzy nie głosują, mamy sześciu na dziesięciu Francuzów, którzy już nie głosują w wyborach parlamentarnych. Znajdujemy się w sytuacji, w której w najlepszym razie obóz większościowy w parlamencie wybrała jedna trzecia, a nawet jedna czwarta Francuzów”, zauważa politolog Jean-Yves Dormagen [4].

Ci zaś, kontynuuje, ci, którzy idą do urn, mają szczególny profil: „ludzie w średnim wieku i wykształceni mają 80% szans na to, że zagłosują, natomiast ludzie młodzi z niewielkimi kwalifikacjami lub bez kwalifikacji mają 80% szans na to, że nie zagłosują”. Lecz to właśnie klasy wyższe, ludzie z dyplomami, emeryci stanowią trzon elektoratu prezydenta i prawicy, a młodzi bez dyplomów, mieszkańcy dzielnic ludowych na ogół zapełniają szeregi wyborców RN i LFI. Macron może zachęcać do tej „demokracji powstrzymywania się od udziału w

wyborach”: jest dla niego korzystna. Ma w nosie to, że pogłębi się przepaść między posłami a obywatelami, że legitymacja parlamentu ulegnie erozji, że nieufność polityczna może wzrosnąć do tego stopnia, iż posłowie będą zwracali się o ochronę policyjną.

Symbol nieodwracalnego rozdźwięku

W 1922 r. Międzynarodówka Komunistyczna posunęła się tak daleko, że postulowała, aby „dziewięć dziesiątych miejsc na listach wyborczych partii komunistycznej obsadzano robotnikami, i to nie robotnikami, którzy stali się funkcjonariuszami partyjnymi, ale tymi, którzy nadal pracują w fabryce i w polu”. Uważała, że jest to ważne „przede wszystkim we Francji, ze względu na jej obyczaje, koncepcje i zwyczaje” [5]. Sto lat później francuskie Zgromadzenie Narodowe ma wśród 577 posłów tylko pięciu robotników, niespełna 1%, choć ta grupa społeczna stanowi 16% mieszkańców Francji. Wśród większości prezydenckiej w Zgromadzeniu 61,4% to kadra kierownicza i wyższe zawody intelektualne, pracownicy stanowią 2%, a żadnych robotników wśród nich nie ma [6].

Po naukach pobieranych w wielkich szkołach lub na selektywnych kursach, które stały się społecznie jednorodne, większość z tych posłów – prawników, konsultantów, bankierów, liderów biznesu, lekarzy, startupowców – ma tylko odległą wiedzę o konkretnych realiach kraju. Pewna finansowania swojej starości dodatkowymi emeryturami i pulchnymi oszczędnościami, nie była w stanie dostrzec gniewu, jaki wywoła reforma emerytalna, w społeczeństwie już karanym przez inflację i dręczonym kryzysami zdrowotnymi, geopolitycznymi, energetycznymi, klimatycznymi...

To fatalny błąd: w przeciwieństwie do parlamentarnych „samyh swoich”, mobilizacja przeciwko wydłużeniu ustawowego wieku emerytalnego jest uderzająca swoją ogromną różnorodnością społeczną. Co wspólnego mają studenci z uprzywilejowanych

środowisk społecznych z personelem szpitali? Pracownicy zakładów oczyszczania miasta z pracownikami sektora badawczego? Technicy-konserwatorzy kolei z lekarzami prywatnymi? Otóż w oczach ich wszystkich ta reforma, podobnie jak wiele innych, symbolizuje nieodwracalny rozdzźwięk między przywódcami zdecydowanymi pociągnąć społeczeństwo do tyłu a głębokimi aspiracjami ludności, która chce chronić – i ulepszać – instytucje umożliwiające szczęśliwe, przyzwoite i sensowne życie. Nagle przed ich oczami staje cała kwestia ustroju gospodarczego. Zmuszanie najmniej wykwalifikowanych pracowników, a w szczególności kobiet, do pracy dwa lata dłużej, nieuchronnie skłania do zadania sobie pytania: pracować za co, dlaczego i dla kogo?

Z czego wynika rozmach protestów

Dla jednych – pracowników podstawowych usług w zakresie edukacji, zdrowia, sprzątanía, usług opiekuńczych – jest to dodanie 24 miesięcy do kariery zawodowej, której rytm wyznaczają cięcia personelu, akty zimnej agresji kierownictwa mającego obsesję na punkcie wskaźników, drapieżność prywatnych lub publicznych przełożonych, zdolnych do organizowania agonii osób starszych w niegodnych warunkach, a jednocześnie zalecających pomocniczemu personelowi medycznemu wielokrotne szkolenia w zakresie „rehumanizacji opieki”. Pozostali, robotnicy i technicy w transporcie, energetyce, elektryczności, telekomunikacji – w wielkich firmach, które kiedyś były publiczne i które jako takie korzystały ze specjalnych statusów zawodowych, kolejno unicestwianych przez neoliberalnych „reformatorów” – będą musieli być jeszcze przez dwa lata świadkami, a nawet uczestnikami wykorzeniania wszelkiej użyteczności zbiorowej w tych sektorach, mających teraz „wytworzyć wartość dla akcjonariusza” lub służyć spłacie długu.

Tak więc rozmach fali protestów, jaką wywołał prezydencki zamach na zdobycz socjalną świata pracy i na demokrację, może

wynikać z wagi problematyki leżącej u podstaw ustawy i ze sposobu, w jaki przevorsowano jej przyjęcie. Jeśli jest jakaś sprzeczność, która może doprowadzić do wybuchu, to jest to sprzeczność między, z jednej strony, ustrojem gospodarczym, który kwitnie, pogrążając się w komercjalizacji wielokolorowych etui na telefony komórkowe, praw do zanieczyszczania środowiska czy wody z lodowca po 11 euro za butelkę, a z drugiej strony, społeczeństwem coraz bardziej zdegrustowanym polityką, sprowadzającą się do wyboru między kilkoma sposobami utrwalenia nieudolnego modelu. Jeśli dezercja, porzucenie bezużytecznej pracy, aby rozpocząć coś innego gdzie indziej, wymaga zasobów i w zasadzie niczego nie rozwiązuje, skala „wielkiej rezygnacji”, obserwowanej po obu stronach Atlantyku, w tym również wśród absolwentów najbardziej prestiżowych szkół, wskazuje na to, że system się dusi i że istnieje potrzeba nadziei. W 2018 r. tę nadzieję niosły żółte kamizelki. Gniew wywołany reformą to kontynuacja ich rewolty i świadectwo, że przybiera ona powszechny charakter.

Czy trzeba użyć przemocy

Porównania już się mnożą. „Na 284 tys. żółtych kamizelek w szczytowym momencie mobilizacji Emmanuel Macron wydał 13 miliardów” idąc na ustępstwa, „po prostu dlatego, że one użyły przemocy”, zauważa sekretarz generalny Francuskiej Demokratycznej Konfederacji Pracy (CFDT) Laurent Berger [7]. „Według policji na ulicach jest nas 1,5 miliona, protestujemy godnie i bez stosowania przemocy, ale nikt nie raczy nawet nas przyjąć!” „Nasi członkowie pytają nas”, mówi przewodniczący Francuskiej Konfederacji Pracowników Chrześcijańskich (CFTC) Cyril Chabanier, „czy musimy użyć przemocy, aby nas usłyszano? Mobilizujemy trzykrotnie więcej ludzi na ulicach niż robiły to żółte kamizelki, ale nas się nie słucha. Czy musimy dokonać zniszczeń, aby nas wysłuchano?” [8].

Protest nie wygasa. Podwaja się, napięcie rośnie i nikt nie

wie, jak to się skończy. Rada Konstytucyjna ma zdecydować o ważności reformy w kwietniu. Jednak niezależnie od tego, co ona postanowi, sprawa pozostawi trwałe ślady. 18 lat później miliony Francuzów wciąż pamiętają referendum z 29 maja 2005 r. w sprawie konstytucji europejskiej i nieuznanie jego wyników przez rząd i parlamentarzystów. Dowiadujemy się, że „zdaniem kilku bliskich mu osób, prezydent Republiki nie ma żadnych skrpułów, niczego nie żałuje” [9]. Skrpułów nie ma na pewno. Czy niczego nie pożałuje – to się okaże.

Autorstwo: Benoît Bréville

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

Przypisy

[1] Wystąpienie É. Philippe’a na trybunie Mardis de l’Essec, 18 maja 2021 r.

[2] Np. „Assurance chômage: la gauche et les syndicats dénoncent un durcissement ‘en catimini’ à la veille de Noël”, BFMTV, 25 grudnia 2022 r., na www.bfmtv.com.

[3] B. Pallier, P. Wagner, „Les lendemains politiques d’une réforme contestée”, La Grande Conversation, 15 marca 2013 r., na www.lagrandeconversation.com.

[4] Cyt. w „Le Figaro”, 14 czerwiec 2022 r.

[5] L. Trotsky, „The French Question”, w: J. Riddel (red.), Toward the United Front. Proceedings of the Fourth Congress of the Communist International, 1922, Brill, Lejda-Boston 2012, s. 998.

[6] M. Goanec, D. Huet, „Après les législatives, l’Assemblée nationale se renouvelle mais n’est ni paritaire ni populaire”, Mediapart, 22 czerwca 2022 r., na www.mediapart.fr.

[7] Wywiad udzielony „Journal du dimanche”, 12 marca 2023 r.

[8] Cyt. w „L’Opinion”, Paryż, 10-11 lutego 2023 r.

[9] „Le Monde”, 19-20 marca 2023 r.